

Prasa

Tańczyć każdy może...

- Taniec uczy dziewczyny śmiałości. Kształtuje też zgrabną sylwetkę i grację ruchów - tłumaczy mama. - Pomaga też poznawać kolegów na dyskotekach - dodaje córka.

The Latin Quarter to świątynia tańca w samym centrum Londynu. Tancerze i muzycy z całego świata spotykają się tu, aby wymieniać doświadczenia i uczyć się od siebie nawzajem. W podziemiach dużego sklepu muzycznego, w którym można kupić wszystko, co roztańczona dusza zapagnie, rozciągają się mniejsze i większe sale prób. Dla Magdy i Marka zajęcia taneczne to sposób na ciekawsze spędzanie czasu ze sobą. - To dla nas odmiana od monotonnej codzienności - mówi Magda. - Poza tym, może za jakiś rok, planujemy ślub. Warto byłoby umieć coś zatańczyć na weselu - wyznaje.

Pierwszy taniec

Tomkiem i Mirką kieruje podobna motywacja. Tyle, że ich ślub już za pasem, więc zabrali się do nauki konkretniej. - Przez miesiąc chodziliśmy na indywidualne lekcje walca angielskiego - mówi Mirka. Miały ich one przygotować do tzw. pierwszego tańca, czyli momentu, kiedy świeżo poślubiona para inicjuje zabawę weselną swoim pionierskim popisem na parkiecie.

- Nie chcieliśmy się gibać z nogi na nogę - tłumaczy Mirka. Ich zajęcia obejmowały nie tylko naukę samych kroków, ale ćwiczenia całego układu choreograficznego, który opracowali dla nich nauczyciele. Czy miesiąc wystarczył? Niestety nie mogli ćwiczyć w domu, bo trochę tam za mało miejsca. - W każdym razie wiem, że taniec to jest coś, czego mogę się nauczyć - wyznaje skromnie Tomek. Choć do weseliska tylko tydzień, przyszedli jeszcze na grupową lekcję tańca towarzyskiego.

- Po pierwszym tańcu trzeba dalej bawić się z gośćmi. Chciałbym przynajmniej wiedzieć, jak ruszać się koło nich - tłumaczy Tomek.

Uczyni z Ciebie kobiet?

13-letnia Monika przysłała z mamą Joanną. Przedtem chodziła już na kursy tańca dramatycznego i do szkoły Bollywood Dancing na zajęcia z hip-hopu i breaka. Teraz czas na tańce towarzyskie. - Taniec uczy dziewczyny śmiałości. Kształtuje też zgrabną sylwetkę i grację ruchów - tłumaczy mama. Sama Monika ma do swojego hobby jeszcze bardziej praktyczne podejście.

- Myślę, że dzięki tym kursom na dyskotekach będzie mi łatwiej poznawać kolegów - wyznaje zarumieniona. Beata na kurs przysłała sama, bez partnera. - Na ostatniej lekcji też był jakiś pan bez pary, więc tańczyliśmy razem. Dziś na pewno też się jakiś znajdzie - uśmiecha się z pewnością siebie.

Lepiej dla przyjemności

Według Krzyśka, jednego z organizatorów kursu i nauczyciela, tańczyć nie tylko każdy może, ale

nawet umie. - Jeśli się puści muzykę, to na swój sposób każdy zatańczy - mówi. - To, czego uczymy na naszych kursach, to przede wszystkim większej świadomości własnego ciała i tego, jak można nim poruszać - tłumaczy. Według niego, jeśli ktoś zgłosił się na kurs, to znaczy, że chce tańczyć i to jest wystarczająca predyspozycja.

- Jednak, aby myśleć o wspięciu się na wyżyny zawodowstwa, trzeba rozpocząć treningi w wieku 11 - 12 lat - mówi Krzysiek. - Mama Marty też była zawodową tancerką, sporo naoglądaliśmy się, jak potrafi to wpływać na życie ludzi. Nie ma czasu na rodzinę i przyjaciół - mówił. Dlatego teraz postanowili realizować się rozpoczynając coś, co jak mają nadzieję, rozwinie się w szkołę tańca.

Jaromir Rutkowski, Polish Express

Źródło: <http://www.polishexpress.co.uk/arttykul.aspx?id=235>

Moja pasja

Bardzo chciałabym podzielić się z czytelnikami Cooltury jedną ze swoich pasji.

Staram się, by życie na obczyźnie nie było tylko szarą egzystencją, bo ten kraj daje nam dużo możliwości i szkoda byłoby ich nie wykorzystać. Jest nas tu coraz więcej i wiem, że część z nas czuje się tu nieszczęśliwa i zagubiona. Sama przez to przeszłam i postanowiłam zrobić coś dla siebie, rozweselić moje "wewnętrzne dziecko", przypomnieć sobie o dawnych zainteresowaniach, o marzeniach odłożonych na później, o tym czego naprawdę chcę, a nie co powinnam. Realizujemy własne ambicje, nie cudze, bo szczęście jest w każdym z nas, tylko stawiamy sobie ograniczenia wymawiając się brakiem czasu, pieniędzy, wiekiem, wyglądem, niezajomością języka. Narzekamy, a jednocześnie nie robimy nic w kierunku, by to poprawić. Zachęcam do pracy nad sobą i proponuję otworzenie Klubu Ludzi Pozytywnego Nastawienia Do Życia. Mnie pozytywnie do życia nastawia taniec. Od zawsze lubiałam tańczyć, nigdy jednak nie miałam możliwości, by rozwijać tę pasję. W naszej malutkiej, wiejskiej szkole podstawowej nikt nie słyszał o jakichkolwiek zajęciach dodatkowych. Podobnie było w szkole średniej. Jediną realizacją moich marzeń stały się wypadki do dyskoteki w sobotę. Do Londynu przyjechałam 7 lat temu, mając 21 lat. Przez pierwsze kilka miesięcy kombinowałam jak przetrwać, a później wpadłam w kierat pracy. Było bardzo ciężko i nie rozrywki były mi w głowie. Po jakimś czasie odkryłam jednak, że i tu w Londynie można sobie potańczyć. Sobotnia noc należała do mnie. Niestety Misiek, mój chłopak, nie podziela moich tanecznych pasji i w ramach kompromisu zazwyczaj siedzi grzecznie w domu. Chciałam zapisać się na jakiś kurs. Spróbowałam salsy, ale nie złapałam bakcyła. Zraniła mnie zła organizacja, godzinne spóźnienia i brak pasji ze strony instruktora. Potem były zajęcia hip - hopowe w pobliskiej siłowni. Trochę tłoczno, ale bawiłam się nieźle. Niestety oprócz powyższych zajęć zajmowałam się pisaniem skarg do menadżera, bo przez miesiąc czekałam, żeby ktoś wyjaśnił mi zasady użytkowania sprzętu (pierwszy raz na siłowni). Po trzech rozczarowujących miesiącach wypisałam się, ale chciałam chodzić na hip - hop na zasadzie "pay as you go". Ciągle czułam jednak niedosyt i dopiero olśniło mnie ogłoszenie w jednej z polskich gazet o kursie tańca towarzyskiego. Przez chwilę się wahałam, wolałabym taniec nowoczesny. Myślałam sobie: pewnie trzeba przyjść z partnerem, będzie sztywno i nudno. Mój wewnętrzny krytyk wtórował, że to niepraktyczne i do niczego się nie przyda itd., itp..

Wtedy przypomniałam sobie jednak program "Taniec z gwiazdami", że tam nigdy przecież nie jest nudno.

Zadzwoiłam. Krzysztof, instruktor rzeczowo odpowiadał na moje pytania. Podał datę rozpoczęcia kursu. Akurat w tym terminie wyjeżdżałam, ale postanowiłam zadzwonić po powrocie. Kiedy zadzwoniłam ponownie, Marta - też instruktorka nie miała jeszcze konkretnego terminu rozpoczęcia kolejnego kursu, ale obiecała oddzwonić. Czekałam i nie na próżno. Pierwsze zajęcia w sobotę o 16.30. Miałam tremę i lęk przed nieznanym. Misiek mimo gróźb i próśb stanął okoniem. Wystarczająco się w pracy nalatam - komentował. A ja niemal sobie włosy z głowy rwę, bo w przyszłym roku mamy się pobrać i już sobie zaczęłam wyobrażać nasz pierwszy "show off" taniec. W grupie jest nas około 8 osób i na szczęście nie ja jedna jestem sama. Na sali jeszcze trwają zajęcia dla dzieci, bardzo mnie to bawi i wzrusza. Uśmiecham się patrząc jak wspaniale sobie radzą i z jaką powagą do tego podchodzą. Zaczynają się nasze zajęcia. Ćwiczymy podstawowe, a raczej elementarne kroki. Śmiałam się z dzieci nieumiejących odróżnić prawej nogi od lewej, a teraz sama mam z tym wielkie trudności. Z baraniami minami próbujemy naśladować naszych instruktorów, którzy są anielsko cierpliwi. Powtarzamy te same sekwencje na sucho, a potem do muzyki. Staram się i ogarnia mnie euforia, kiedy nie popełniam błędu. Na przemian wbijamy wzrok we własne nogi i nogi instruktorów. Jednym idzie lepiej, drugim gorzej. Marta i Krzysztof są bardzo wyrozumiali, nikt nas nie goni, ale też nie ma czasu na przerwę. Sporo tego jak na pierwszy raz: walc, samba, cza - cza, tango, blues, polka.

Podobało mi się. Mam w sobie determinację, by wychodziło lepiej. Jeszcze raz namawiam Miśka, by do nas dołączył używając argumentu, że instruktor jest bardzo przystojny i tańczy z osobami, które nie mają pary, ale to zamiast go zmotywować, daje mu powód do docinek w każdą sobotę!

Dziś jestem po szóstych zajęciach i jest o wiele lepiej. Chociaż tydzień temu było gorzej, bo odpływałam myślami w świat swoich problemów i było mi przykro, że Miśka nie ma ze mną, bo taka wspólna pasja to jest co?!

Nic to. Nadal nie szukam wymówek i zapisuję się na kurs drugiego stopnia!

Ewa Rajzewska

Od redakcji:

Drogi Miśku,

Redakcja Cooltura bardzo cię namawia, abyś chociaż raz wybrał się ze swoją dziewczyną Ewą na sobotnie tańce. Nie wiesz jak to smakuje, zanim nie spróbujesz. Z chęcią opublikujemy waszą fotografię z pierwszego "show-off" tańca z waszego ślubu, ale musisz nam obiecać, że przygotujesz się do tego wyczynu i nie zawiedziesz Ewy. Życzymy powodzenia na nowej drodze życia, a Ewie wytrwałości w realizowaniu swoich pasji, nawet, jeżeli druga połówka ich nie podziela!

Źródło: Cooltura, nr 45 (138) 11 listopada 2006, str. 26